

Wanda Czubernatowa

Jan Gutt-Mostowy

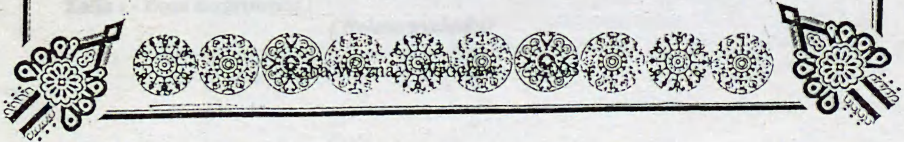
KORPIELOWIE Z GRONIKA

Zeszyt ósmy

Scenariusz telenoweli

8

Raba Wyżna - Wrocław - 2003 r.



Uwaga: Zeszyt pierwszy zawiera:

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków :
 1. Śtama
 2. Karpielowie
 3. Wybory
 4. Hole i obycaje
 5. Posiady
 6. Do Unii ?
 7. Somsiedzko zwada
 8. Pierworodny
 9. U Stasków

Zeszyt drugi zawiera :

- Scenariusze odcinków :
1. Świnobicie
 2. Dzień jak codzień

Zeszyt trzeci zawiera :

- Scenariusze odcinków:
1. W góry miły bracie !
 2. Na holi

Zeszyt czwarty zawiera :

- Scenariusze odcinków:
1. Dzieciska
 2. Zrękowiny

Zeszyt piąty zawiera :

- Scenariusz odcinka :
1. Kłopoty

Zeszyt szósty zawiera :

- Scenariusze odcinków :
1. Nie koniec kłopotom
 2. Smutek i wesele

Zeszyt siódmy zawiera :

- Scenariusz odcinka :
1. Przebija się nowe
 2. Narodziny

Zeszyt ósmy zawiera :

- Scenariusze odcinków :
1. Oczekiwanie
 2. Powrót „syna marnotrawnego”

OCZEKIWANIE

Fragment odcinka telenoweli Karpielowie z Gronika

Autor: Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Zofia Karpielowa - Ks. Andrzej
 - Hela - jej córka - Dziadek Karpel
 - Staszek - jej syn - Babka Kunda
 - Maryna - żona Staszka

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba w domu Karpielów. Zofia zajęta pracą przy kuchn. Jest godzina 12,00 - nieoczekiwanie wchodzi Helena.)

Zofia (ze zdziwieniem) - A tobie co przyniósł ? Stało się co, czy masz wolne ?

Hela : - Przyleciałak, bo telefonował tata i fciałak wam pedzieć co godoł.

Zofia : - I coż : radziył ? Godożje przecie.

Hela : - Godoł, że niby syćko idzie w dobrom strone i że Jaśka pewnie puscom po sprawie.

Zofia : - A nie radziył kie ta sprawa ?

Hela : - Od adwokata sie dowiedziół, że na dniak i że prokurator nie będzie się upiyrół, coby Jasięk dalej siedziół.

Zofia : - Dołby Bóg, coby go przecie puściyli. Przecie, po prowdzie, ón wielgijj winy ni mo.

Hela : - Cy mo, cy ni mo, to orzeknie sond. Tak cy tak, rachuje się jednak to, że był w szajce.

Zofia (z przejęciem) - Ale przecie nikogo nie ukrzywdziył a my go nie oskor-zomy.

Hela : - Tata jescce radziył, że fce być na tyj piyrsyj sprawie i temu musiołby jescce pore dni w Krakowie pobyć ino nie wiy co wy na to rzekniecie ?

Zofia : - Jak tak uwazuje, to niek tam siedzi kielo trza. Tu sie bez niego nic nie zawali. Ale... zaroz - a ka ón po prowdzie w tym Krakowie siedzi ?

Hela : - Ta pani, co u nos siedziół, upytała ojca coby się u niyj zatrzymoł i zodnyk hoteli nie sukoł.

Zofia : - A jako-z z tym jyj chłopem ?

Hela : - Pytałak się i o to, ale cieć ni mioł casu dokładnie się wywiedzieć. Telo ino wiy co od pani, że ponoć jest juz lepijy, juz jom poznaje i zacyno godać. Óna tam całymi dniami siedzi u niego w śpytolu. *(po chwili)* - To jakoz mom ojcu pedzieć kie zaś bedzie dzwoniył ?

Zofia : - Jak uwazuje, że trza, to niek siedzi, ino coby zaś pani nie musiała koło niego robić. Niek się stołuje w barze - dudki przecie ku sobie wzion.

Hela (wstając) - No, to jo juz póde, bo koleżanka mnie zastympuje. Trzymojcie się !

Zofia : - Boże cie prowadź !

(Helena wychodzi)

Scena 2

(Po wyjściu Heleny, Zofia siada przy stole, podpira głowę ręką i widać, że się nad czymś zastanawia. Słychać pukanie do drzwi.)

Zofia : - Proszę ! Otwarte !

(Do izby wchodzi młody, ok. 30-letni mężczyzna ubrany „po miejsku”, z koloratką wskazującą na duchownego)

Ksiądz (wchodząc) : Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

Zofia (z rozradowaniem) : - Na wieki wieków, amen ! Witaj Jędrus !

(Przybyły wita się z Zofią, chcąc ją pocałować w rękę, ta się opiera)

Zofia (Ze śmiechem) : - Dejez pokój, Jędrus, mnie by pasowało bośkać cie po rynek.

Ks. Andrzej (również ze śmiechem) : - Jo nie zabocył jako mnie tote wasze ryncce do porzondku przyprowdzały, kie my co z wasym Jaśkiem zbrojyli.

Zofia : - No, huncfoty były swos dobre, ale tyś, kwała Bogu, wysył nas ksiyndza a mój... *(zaczyna płakać)* - patrzaj, co się porobyło.

Ks. Andrzej : - Właśnie się od moich dowiedziałem, że Jasiek popadł w jakieś klopoty i przyszedłem się dowiedzieć prawdy, bo ludzie byle co plotą. Czy faktycznie Jasiek siedzi ?

Zofia (wycierając oczy) : - Tak się óno i porobyło. Ani my sie nie spodziywali, ze nos taki wstyd spotko. Cy my go źle chowali ? Miał tu zły przykład ? *(Znów zaczyna szlochać)*

Ks. Andrzej : - Cicho - ze, cicho. Wiym, ze wom cinyzko, ale płacem jemu nie pomozecie a sobie mozecie zaskodzić. Siednijcie. Moze wom podać wody ?

Zofia (siadając) : - Bóg zapłoć ! Dej, napijem się.

(Ks. Andrzej nalewa wodę do szklanki, podaje szklankę Zofii i siada koło niej.)

Ks. Andrzej : - Co się właściwie stało ?

Zofia (powoli uspokajając się) : - No, to się stało, ze Jasiek pozycył lo kogosi, co jechoł w Hamaryke, wynkse piniondze i tyn miał mu tote dudki z precyntem z Hamaryki wrócić.

Jasiek swoik piniyndzy telo ni miał a tyn, ftoemu ik było trza, to dobry kolega Jaśka ze studiów, tak ze interes widziół sie pewny. Pote sie okazało, ze tyn co Jaśkowi dudki doł, jest z jakijysi szajki a zaś kie tyn z Hamaryki piynindzy nie posyłoł, szaja zacyna Jaśka przyciskać. Jako to ta pote było to nie wiym, dość ze namyśleli, ze Jasiek sie straci a nos powiadomiyli, ze Jasiek porwany i fcom za niego wielgie opiniondze, bo inacyj go zabijom.

Ks. Andrzej : I to było za zgodą Jaśka ?

Zofia : - Ba, jako ! On tyz w tym był. Telo, ze my tyk dudków, kielo było trza ni mieli, zaś trefunkem wmiysoł sie w to syćko oficer z policji z Miasta, fto ty przyjechoł za innom sprawom. Tyn oficer powiedziół Jaśkowi co mo robić i policja zrobiyla zasadzke na tego co po okup przyjechoł. Okozała sie to być jakosi pani z Krakowa. Kie jom łapiyli, to pote juz jak po nici dostali się do kłymbka. A tam był i Jasiek, to go i zaparli razem z innymi.

Ks. Andrzej : - A mo Jasiek choć jakiego dobrego adwokata ?

Zofia : - Pewnie ze mo. Mój był w Krakowie i syćko pozalacwiół. Teroz zaś tam pojechoł bo mo być ta piyrso sprawa, po ftoyj jest nadzieja, ze Jaś bedzie odpowiadół z wolnyj stopy.

Ks. Andrzej : -No, to namiysoł, tym razem , nie wonsko.

Zofia (*Z pretensją w głosie*) - Wse cegosi sukoł, syćko co mioł było mu mało a dziś ? Som wiys jako jest. Na posadzie majontku sie nie dorobis a fciałoby się syroko żyć, autami jeździć, tak jak inni naokoło. Telo, ze nie syćkim sie udaje. a pote jydz hereštanckom polywke.

Ks. Andrzej : - A nie trefiyła sie ka jako, coby go za kufe wziyna i wybiyła mu z głowy tote interesa ?

Zofia : - Bodej ta wybijes ! To juz tako natura jak, nie przynierzajncy u krowy, ftojy sie widzi, ze trowa za cudzym płotem jest lepso od swojy..

Ks. Andrzej : - To kie mo być ta sprawa ?

Zofia : - Mój telefonowół do Heli, do skoły, ze ponoń na dniak mo byc termin.

Ks. Andrzej : - Jo tu bede do końca miesionca, telo mom urlopu. Jakby trefynkem Jasiiek sie w tym casie pojawiył, to jo go, po staryj znajomości, weznom na spowiydź. Mnie byle cym nie zwiedzie - znomy sie od małego.

Zofia : - Kie tak radzis, to ci jesce jedno powiyw - Jasiiek bedzie ojcem.

Ks. Andrzej (*Ze zdziwieniem*) : - Nic nie wiyw coby się mioł zynić.

Zofia : - Bo sie i nie ozyniył, ale przyjechała do nos pani z Krakowa i pytała o rade, bo jest z Jaśkiem w trzecim miesioncu i nie wiy, cy sie mo dziecka pozbyć.

Ks. Andrzej : - Jezusie świynty ! Jesce i to ?! I co jeście jyj pedzieli ?

Zofia : - Ze dyc co my mogli pedzić ? O zodnym pozbyciu sie dziecka niek nawet nie myśli i ze jom weźniemy ku sobie, kie przyjdzie jyj cas a Jaśka by jesce nie było. Ino Jędruś, godom o tym ino tobie jako koledze Jaśka i ksiyndzu.

Ks. Andrzej (*po chwili milczenia*) -I co myślicie z tym dalej zrobić ?

Zofia : - Mój twardo pedzioł, ze sie Jasiiek z tom paniom musi ozynić, choćby go na lycak do óntorza mioł doprowadzić. A i tak myślimy, cy to nie bedzie dlo nasego syna ratunek, bo po nijj było widno, ze swój charakter mo a z tego co nom o sobie opowiadała, lekko w zyciu ni miała. Siyrota, po dómak dziecka chowano. Tako mogłaby Jaśkowi dać rade.

Ks. Andrzej (*z westchnieniem*) - Dałby Bóg ! Dałby Bóg !

(*Do izby wchodzi Staszek*)

Scena 3

(*Ci sami i Staszek*)

Staszek : - Niek będzie pokwolony.

(*Na widok księdza staje w progu zdziwiony, poczym z wyciągniętą ręką, podchodzi do niego*)

Staszek : - Jędrək ! Chłopie ! Przyjechałeś !? Nikze cie obłapiem !

(*Obejmują się*)

-Downo my się nie widzieli. Kajsi cie ino po świecie nosi.

Ks. Andrzej : - W moim fachu cłek som sobie nie furmanem. Idzie tam, ka go pošlom.
A tobie jako sie wiedzie ?

Staszek (*Ze śmiechem*) - Pon Bóg mi błogosławi w dzieciak, nie downo mi przybyła porka.

Ks. Andrzej : -To razem bedzies ik miół ...?

Staszek : - Cwiórke! A ty, bydoku dalyj parobcys ? (*Śmieje się*)

Ks. Andrzej : - Taki wybrałem sobie los i jak dotąd nie żałuję.

Zofia : - A ka jeś teroz, na parafii ?

Ks. Andrzej : - Tak, jestem wikarym na parafii koło Kielc. Parafia nie duza, jesteśmy tam tylko we dwóch z proboszczem.

Staszek : - To pewnie i nie bogato u was ?

Ks. Andrzej : -Bogato, w sensie materialnym, nie jest, ale parafianie dobrzy. Szczególnie młodzież. Chętnie podejmują wszelkie moje propozycje, aby coś zrobić z wolnym czasem.

Zofia : - No, ale nie powiys, ze som śnimi za piyłkom gónis, tak jak tyn wikary co tu u nos łónskiego roku był.

Ka. Andrzej : - W tym właśnie jest problem, bo tak się u nas zwyczajowo utrwaliło, że każdemu coś wypada, albo nie wypada. Jak to dawniej mówili - uchodzi, albo nie uchodzi. Na przykład, podzielilismy zwyczajowo prace domowe na „chłopskie” i „babskie”. i chłopu nie uchodzi swoich gaci prac a babie choćby jeździć na koniu. Tak samo, według wielu, ksiądz powinien się ciągle modlić a zagrać z chłopakami w piłkę juz mu nie uchodzi.

Zofia : - Bo i prowda ! Jakoby to było coby ksiondz w majtak za piyłkom z chłopcami góniyl?

Staszek : - Ale po świecie jest inacj. Bocyte tyn film w telewizji, jako się Kargul i Pawlak wybrali do Hamaryki i trefyli na takiego ksiyndza, co z młodemi tończył na próbie oberka cy innego kujawiaka ? Tyz im się to nie zwidziało, ale tam to normalka.

Zofia : - Tu nie Hamaryka i my mamy swoje obycaje.

Ks. Andrzej : - To kiedy myślicie robić krzciny tyk bliźnioków ?

Staszek : - Nie urodzaliśmy jesce o tym, bo wiys ze mamy kłopoty skrony Jaśka. Ale kieby go puściliy po sprawie, to mozemy i do dwók tyżni krzciny wyprawić. Bedzies tu jesce ?

Ks. Andrzej : - Pewnie tak i chętnie przy tym poasystuję naszemu proboszczowi.

Scena 4

(Drzwi się nagle otwierają i do izby wpada Dziadek)

Dziadek (*głośno*) -Stasek ! Bier się se mnom, bo Futłas Kube dopod !

(Staszek podrywa się i obaj z Dziadkiem wybiegają z izby)

Zofia : - (*głośno przez drzwi*) -Jezusie Maryjo ! Ino uwazujcie !! (*Do księdza*)

- Ni ma spokoju z tymi naszymi spółnikami..

Ks. Andrzej : - A o coz tam idzie ? Moze jo co pomoge ?

Zofia : - Siedz ! Nie trza cie tam ! Ze dyć pewnie o tym wiys, ze my z Futłasami od roków w zwadzie, choć dziś nawet nik nie bocy z cego sie to zacyno. No i tak sie wydarzyło, ze nas Kuba zamotoł sie teroz z Futłasowom Dominikom a Franek Futłas słyseć o tym nie fce a pewnie zaś ik ka przylapiył.

Ks. Andrzej : - Pedzieliście - zaś, to znaczy że się już kiedyś o to byli ?

Zofia : - Ba jako ! Franek uwidził ik razem i fciół Dominike bić, ale Kuba nie doł i chycyli się z krztonie.

Ks. Andrzej :- To co teraz będzie ? Może ja jednak ku nim pójde ?

Zofia : - Cicho ze ! Stasek z dziadkiem dadzom Futłasowi rade. O ! Słyszem, że się już wracajom.

Scena 5

Drzwi się otwieraja i do izby wchodzi Dziadek, Stasek i Kuba

Dziadek (Z uciechą) - Pognalimy Futłasowi zdrowo kota ! Widziało się , że zokryntu koło chałupy nie łapi !

Zofia (do Kuby) - A tyś co zaś narobił ?

Kuba:-Nic jek nie narobił, ino jek urodził z Dominikom za chałupom i tyn nos wypatrzył. Chycił jakisi kij i fciół nim Dominike uciół, ale jo kij łapił i wte ón mnie za krztoń a jo jego za kabot. Troche my się posarpali, ale kie ón uwidził, że Stasek z Dziadkiem lecom, to mnie puścił i w uciekaca dó domu.

Zofia:- Z tego syckiego to jesce kie dóndzie do prowadziwego niescyńsio. Lepijj, cobyś się od Dominiki trzymoł z daleka.

Kuba : - Dominika nie dziecko i swoje roki mo.

Dziadek (zauważył gościa) : - O ! Jo tu widzem gościa ! Ze dyć to Jyndruś Florków - dobrze poznajem ? Ale tyz widzem, że to już nie Jyndruś a jegomość. *(Ze śmiechem)* Jakoz do tobie teraz godać ?

Ks. Andrzej (Również ze śmiechem) : - Godojcie, Dziadku, tak jak dotela *(Podchodzi do Dziadka, chce go pocałować w rękę - ten nie pozwala)* - Nic się nie zmieniło od tego czasu kie jek tu krowy pos. No, moze ino ubranie.

Dziadek (Z westchnieniem) : - Choćkako bywo. Jednego nauki wywiadom na ludzi a drugiego za krotki, tak jak choćby nasego Jaśka. A cy my go źle chowali, żyły przykład dawali ? Ka teraz winy sukać ?

Ks. Andrzej : - Nie wiadomk, nieroz, czemu się fura z sianem obałyła - cy była źle ułożono, cy koło trefiły na skałę a moze i furmon nicpota. Wyicyi, jako się to śpiywo: *Chłopiec ci jo, chłopiec, wychowol mnie ociec, wychowała matka i ludzie do ostatka.* Duzo zolezy, na jakik się ludzi trefi.

(Do izby wbiega Maryna)

Scena 6

Maryna : - Ni ma tu mojego Staska ? O, widze żeś jest ! A tu pół wsi za tobom suko !

Staszek : - Fto mnie suko ?

Maryna : - Przyselł nopyyrwyj Władek Sobański teraz zaś Bolek Buńda i oba sukajom za tobom.

Staszek : - A coż, przecie, fcieli ?

Maryna : - Jakiesi mo być wozne zebranie u sołtysa a ze ojca ni ma, to namyśleli, że ty go zastompis.

Zofia : - A nie godali skrony cego to zebranie ?

Maryna : - Pletli coś o kulcykowaniu krów a pote o jakijysi Unii. do reśty bediesz tam, to się som dowiys.

Ks. Andrzej (wstając) : - A na mnie już czas. Zajdę tu jeszcze za pare dni aby się dowiedzieć, czy jest coś nowego w sprawie Jaśka (*Żegna się z Zofią, potem z pozostałymi*) - Ostońcie z Panem Bogiem !

Zofia i pozostali : - Boże wos prowadź !

(Ksiądz Andrzej wychodzi, za nim wychodzi Maryna)

Scena 7

Kuba : Miał tyn Jyndrek jakom sprawe do wos, cy tak sie ino obrócił zajrzyć ?

Zofia : - Przysel zajrzyć, bo usłyszł o Jaśku i fciał sie dowiedziec jako jest prowda, bo się mu nie fciało wierzyć, ze jego kolega siedzi .

Kuba : - No, to juz się ozesło po wsi...

Dziadek : - A jako się miało nie ozyjść ? Przecie na policyji wiedzom a kie wiedzom, to i inni nie od tego coby na Korpiylak ozory brusić.

Staszek : - Kie się to nareście syćko skóńcy ? Zamiast o robocie, cłek myśli ino o tym, jako się skrony Jaśka od ludzi odganiać a teraz jesce do tego sprawa z Futłasem.

Zofia (Po chwili zastanowienia) - Powiydz-ze, Kuba, tak scyrze, jako jest miyndzy tobom a Dominikom ? Bo tak daly byc ni moze, cobyście się po kontak chowali przed światem a Franek coby za wami z patykiem góniyl na obraze boskom i ludzki śmich.

Kuba : - Jo, mamó, Dominike rod widzem a i óna jest tyz za mnom i Korpiylów się nie boi. Kieby nie ta głupio zwada miyndzy nasemi rodzinami, to jo by wos i tate downo juz pytał, cobyście nom dozwoyli dać na zopowiedzi.

Dziadek : - Wyboc, Zosiu, ze się wtroncem, ale po mojemu Kuba myśli ućciwie. Óni się juz nie od wcora spotykali i jak dotela nie narobiyli wyynksego kłopotu, to trza myśleć, jako to syćko po bozemu doprowadzić do kóńca. Som jest młodzi - zycie przed nimi.

Zofia : - Jo tyz tak uwazujem ,tato, i Jasiek temu nie przeciwny.. Wiym, bo my juz o tym urodzali. Ale jako Frankowi w głowie obrócić ? Przecie to sparto wereda i hónorno.

Dziadek : - Tu moze pomóc ino Kunda. Tak cy owak, óna cosi jesce u Futłasów znacy i nie zabocyła, ze jest z Korpiylów.. Nojwoźnijyse jest to, ze Franek i Tekla fót myślom, ze babka musi mieć jakiesi piniondze pochowane z downyk casów i temu jom ciepło trzymajom a Franek jyj słucho.

Zofia : - Dołby Bóg, coby tak sie stało jako godocie. Wy sie z Kundom radzi widzicie, to moze byćście śniom skrony tego przegodoł ?

Dziadek : - Jak tak radzis, to jo nie od tego. Co bede móg, to pomogem.

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 8

(Miejsce za domem, gdzie zwyczajowo spotyka się Dziadek z Babką Kundą . Teraz też siedzą razem, spiskując)

Kunda : - Zaś sie Franek wścickykoł, żeście Domimoke obronili. „Cy jo juz ni mom prawa do włosnyk dzieci ?” - wrzescoł. I jesce wos przezywoł krowianemi korpiylami.

Dziadek : - Niek mi wylize rzyć i nom syćkim tyz ! Co mu dziywce winne, ze sie z naszym Kubom radzi widzom ?

Kunda : - Ale Franek ociec i swoje prawo do niyj mo. Do restry, miało sie tak robić, coby była miyndzy nami zgoda a tu mos ! Nowo awantura.

Dziadek : - A tyś z Frankem prógowała co urodzać o Kubie i Dominice ?

Kunda : - Zacynak roz o tym godać, to zawrzescoł na mnie, cobyk pilnowała swojyj spodnicy. Bede zaś musiała o tym zacońć, ale tym razem z innyj strony.

Dziadek : - A jako myślis zrobic ?

Kunda : - Jo wiy, ze Franek a jesce wyyncyl jego baba, fört mnie posondzajom, ze mom jakiesi dudki. Juz pore razy zagadowali, ze by pasowało chałupe przebudować, to zaś ze sie trafio fajny kawołek pola do kupna. Jo wiy, ze to syćko po to cobyk jo swojom kabzom rusyła. Ale jo nie tako wartko pozbywać sie tego co mom. Do restry Franek nie jedyniec, mom jesce i inne dzieci. Ze siedzom w mieście ? To nic ! Nie zarobiajom tam telo, coby nie dbali i ode mnie co dostać. Ale u nik nie biyda, bo jek ik wykształciła. Teraz nojwoźnijso jest dlo mnie Dominika, bo skół ni mo, musi ostać na jakijj takiyj gazdówce a ka będzie siedzieć. Moze być tak jako się godo: *nie jedyn by sie do dziadów nawet i przyzniył, ale ka dziady pódom ?* Jo fceem jesce Dominice i Kubie postawić chałupe i niek gazdujom na swoim.

Dziadek (*kręcąc z uznaniem głową*) : - No, no ! Dobrześ se to syćko w głowie poukładała ! (*Z uśmiechem*) - A ni mos ty ta cego za pazuchom, bo by pasowało zmocać krztoń ?

Kunda (*również z uśmiechem*) : - Pewnie ze mom ! (*Wyciąga zza pazuchy flaszkę i pociaga z niej tyk*) - Twoje zdrowie, Bartuś !

Dziadek (*bierze od Kundy butelkę i zdrowo pociaga, potem się zwyczajowo krzywi*) - Dobro, psiokrew ! Na cymjeś to zrobiła ?

Kunda : - Nie poznajes ? Ze dyc to na piołunie. Do głowy idzie a i na zondołek pomogo.

Dziadek (*Oddając butelkę*) : - No, tak. Ty fört z ziołami narobios.

Kunda : - Ni ma nic lepszego jak bozo japatyka. Dudków na to nie trza, zaskodzić nie zaskodzi a pomóc moze. Telo ino, ze sie trza na tym znać.

Dziadek : - Ale wróćmy się do sprawy Dominiki. Jako to myślisz z Frankem i Teklom załocwić ?

Kunda : - Pocekom na pasownom kwile. Fte im wygarne, ze abo zgodzom sie wydać Dominike za Kube, abo jo swoje dudki legujem tym moim co som jest w mieście.

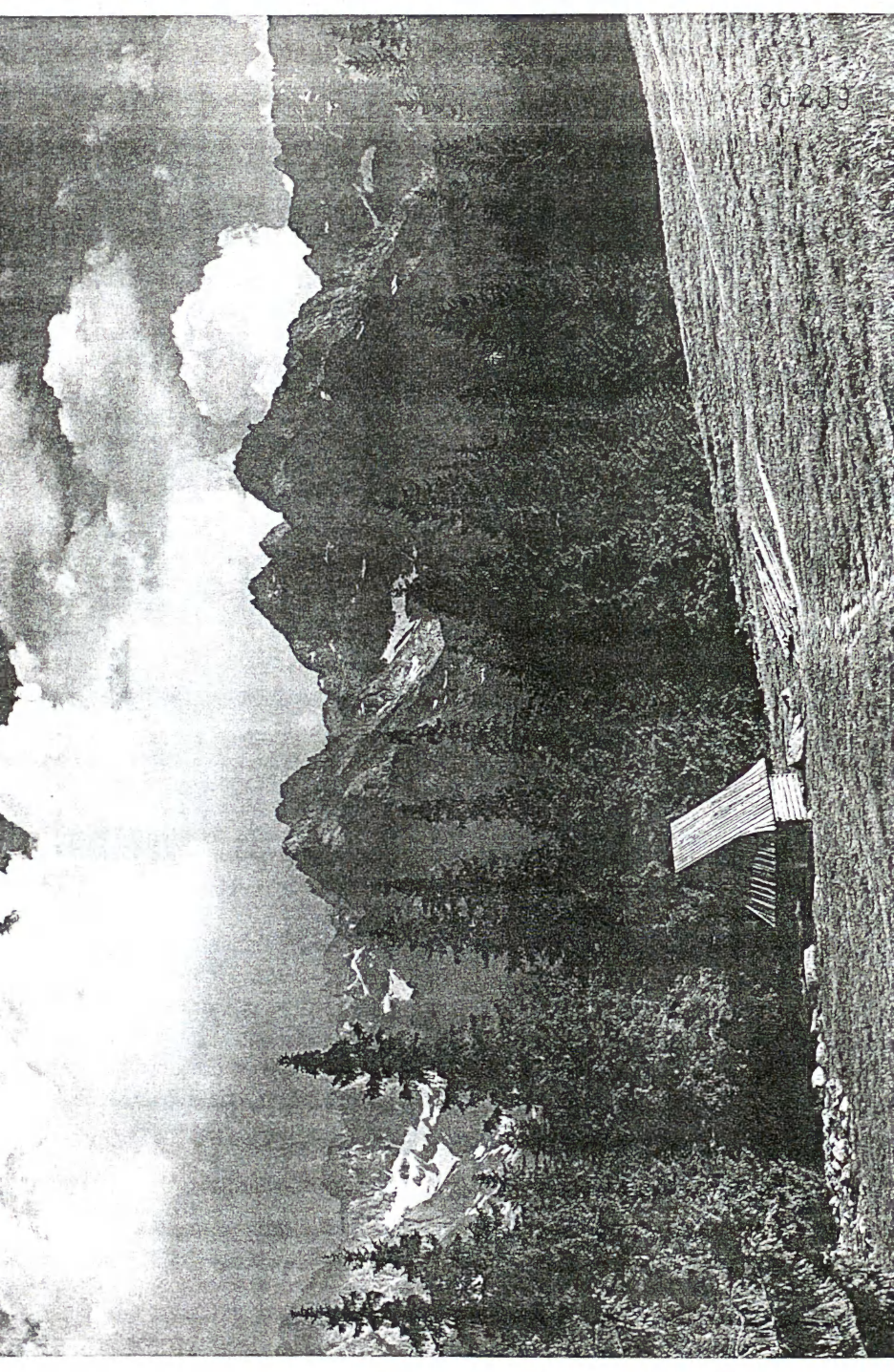
Dziadek : - I myślis, ze oni na to pódom ?

Kunda : - Jaki Franek jest, taki jest, ale i ón swój rozum mo. Ón wiy, ze przydzie cas, co bedzie trza Dominike wydać a cym jom wywianuje ? Psim gównem ? A poza Dominikom jest jesce dwoje dzieci w chałupie. Musiolby stracić rozum, coby nie widzioł hasyntu dlo siebie z tego, ze jo Dominike wezmem na sie.

Dziadek (*Głęboko zamyślony*) : - No, niby tak. Bo przecie i Kuba nie bedzie patrzol na Frankowe zogónki. Moze to i być ! Próguj ! (*Z uśmiechem*) - a coby sie to powiedto, wyjmij jesce tyn flasecke zzo pazuchy .

Zaciemnienie ekranu

Koniec odcinka



00239

POWRÓT „SYNA MARNOTRAWNEGO”

Fragment odcinka telenoweli Karpielowie z Gronioka.

Autor: Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Zofia Karpielowa Jasiak Karpiel - syn
 - Dziadek Karpiel Staszek Karpiel - syn
 - Jan Karpiel - ojciec Krystyna - dziewczyna Jaśka
 - Józek zwany juhasem

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba w domu J.Z. Karpielów. Zofia i Dziadek siedząc przy stole czekają na kogoś)

Dziadek : Powinien, przecie, już być. Kieło godzin ?

Zofia : - Ze dyć zygor na ścianie - trzecio. PKS przychodzi przed trzeciom. Pomału ze, docekomy się. Moze go, przecie, nic po dródze nie zatrzymało.

(Słychać podjeżdżający samochód. Dziadek wstaje i podchodzi do okna.)

Dziadek : -Jest ! Przyjechał Jasiak !

Zofia: - Som przyjechał ?

Dziadek (Stale przy oknie):- Nikogo, oprócz niiego, nie widzem.

(Drzwi się otwierają, do izby wchodzi Jan z walizką w ręku.)

Jan : - Pokwołony Jezus Krystus !

Zofia i Dziadek : - Na wieki wieków !

(Jan odstawia walizkę i wita się z Zofia a następnie z Dziadkiem)

Jan : - Zdrowiście syćka ?

Dziadek : - Kwała Bogu, zdrowi. Nic się nie wydarzyło. A tyś jako dojechał ?

Jan : - Bez kłopotu, od przystanku trefiła sie mi taksówka

Zofia : - Zodziyj sie i siadoj. Obiod gotowy, to zaroz zjymy.

Jan : - Napiyłbyk się cego, choćby kwaśnego mlyka. Mos ?

Zofia: - Pewnie ze jest. Fces chłodnijse, to wyjmem z lodówki.

Jan : - Syćko jedno jakie z *usmiechem*) - Byle było mokre.

(Jan siada za stołem, Zofia podaje mu garnuszek z mlekiem.)

Zofia (*Po chwili*) - No i jakoz ? Jakoz z Jaśkiem ?

Jan : - (*Po namyśle*) - Z Jaśkiem dobrze nie bardzo. W rzeczy okozalo się, ze ón w tyj sprawie nojmnij umocany, ale cy go puscom przed ostatecznym wyrokiem, to o tym musi zadecydować sond.

Dziadek : - A cemuz odrazu nie orzekli tak abo tak.

Jan : - Prekurator był prociwny. Adwokat robiył co móg, coby Jasiek odpowiadól z wolnyj stopy, ale prekuratorowi cosi jesce chybiało i upar sie, ze mu Jasiek pod rynkom potrzebny.

Zofia : - Do cego mu moze być jesce potrzebny, kie sie przecie przyznał ?

Jan : - Przyznać się przyznał i radzi, ze ón w zodnyj innyj sprawie palców nie mocoł, ale ftoz wiy, cy go ftozy śnik, choćby bez zemste, o co jesce nie oskar-zy.

Dziadek : - Mogło by to być ?

Jan : - U takik syćko możliwe. Taki chyci sie kozdego kłamstwa, coby sie choć kielo telo ratować.

Zofia : - Toś był na sprawie ?

Jan : - Pewnie ze jek był, bo mnie pon mecenas powiadomiył. Ón wiedziól, ze jek jest w Krakowie i ka siedzem. Przyjechoł som, coby sie umówić co bede świadczył.

Dziadek : - Toś ty był za świadka ? Niby o cym mógbyś świadczyć ?

Jan : - Chodziło o to, coby pedzieć, ze my jako ojcowie, na Jaśka, za to co nom zrobiył, zodnyj skargi nie składomy, ze to jest sprawa w rodzinie.

Zofia : - No bo tako jest prowda. Nic nom nie ukrod a ze kapke pocyganiył coby tote dudki dostać, to mu darujemy.

Jan : - Jo i tak godoł, ale tam Jaśkowi prekurator i inne paragrafy naloz. Po prowdzie mecenas to syćko nazywoł ino podejrzyniami, na ftoze dowodów ni ma.

Dziadek : - Ale jakby ftozy z tyj salki na Jaśka co podwiódł ?

Jan : - W tym rzec. Narazie nic takiego nie było, ale moze jesce być i temu prekurator nie fce się zgodzić, coby z Jaśka sjońć herešt.

Dziadek : - Tu wej mos ! (*Po chwili milczenia*) - A kie mo być ta drugo sprawa ? ?

Jan : - Tego jesce nie wiemy, ale adwokat godoł, ze do miesionca.

Zofia : - No, to jesce pobyndziemy w nerwak.

Jan : - Nic na to nie poradzis - trza cekać .

Zofia : - A jakoz ta z tym panem - jakoz mu ? - Rysiek ?

Jan : - Z panem duzo lepij. Juz się śnim do dogodać. Operacyjo się udała a pani Basia fört przy nim.

Zofia : - Kwała Bogu, ze choć to sie dobrze skóńcy.

Dziadek (*W złości*) : - Tak radzis, jakieby się z Jaskiem miało źle skóńcý !

Zofia : - Nie wydziwojcie, tato, Nie wywołujcie zlego. Przy boskiy pomocy i z tego jakosi moze wyńdziemy. A kłopoty nos nie opuscajom - zaś była zwada z Frankem Futłasem. Na scyńście obesto się bez wynksego kłopotu.

Jan (*Z przejęciem*) - Nie godoj ! Co się zaś stało ?

Dziadek : - Ze dyć uwidziól Franek swojom Dominike stoć z Kubom za chałupom i skocył z kijem dziywce bić, ale Kuba jom obroniył.

Jan : - I co ? I co ?

Dziadek : - Jo to uwidziól i poleciołek po Staska. Kie Franek nos uwidziól, to Kube puściył i spiók do chałupy.

Jan : - Psiokrew ! Przecie my ostrzygali Kube coby na Futłasa uwazowól.

Zofia : - Duzo naostrzygos, kie sie młodzi majom ku sobie.

Dziadek : - Kie sie juz o tym zgodało, to i jo by tyz fciół przyświarcyc, ze sie radzi widzom i moze bez to wortaloby nareście zrobic zgode miyndzy Korpiylami a Futłasami. Po mojemu dość tyj wojny, ftorom wieziemy nie wiada skrony cego.

Jan : - Dobrze, tato, godocie, jo tyz za tym, ino ftoz wiy co Futłas na to ?

Dzkiadek : - Jo sie wom do cegosi przyznom - urodzolek o tym z Kundom. Óna jest tyz za zgodom a do tego, jakby miyndzy Kubom a Dominikom miało co naprowde być, to Kunda sama Dominike wywianuje.

Zofia : - Jako, niby, wywianuje ? Z cego ? Przecie to dziady.

Dziadek : - Nie bój sie - óna mo z cego. Kunda mo dudki i to nie dzisiyjse. Nik o tym nie wiy, ale Franek fórt jom o to posondzo.

Zofia : - Pleciecie byle co. Skond by óna miała miec te dudki ?

Dziadek : - Tego to jo po drobnemu nie wiy, ale mi pedziała, ze Dominice dóm postawi.

Jan (Kręcąc głową) : - Jo tyz slysol, nie bocem juz od kogo, ze babka Kunda mo miec jakiesi zbójckie dukaty, bo óna Madejka, ale jo to uwazowół za śpasy.

Dziadek : - Jo tyk dudków nie widziół, ale kieby to była prowda, to by sie młodzi mieli za co pobudować. Wy przecie Kubie parceli, z tego kawółka przy zokryncie, nie odmówicie.

Zofia : - Tam się majom budować Hela z Pietrem.

Jan : - Cicho ze. Wystarczy i dło Heli i dło Kuby. (*Po chwili namyśtu*) - Ino jako Frankowi do rozumu przegodać, coby nie miysoł ?

Dziadek : - To tyz bier na sie Kunda. Óna mo jesce, poza Frankem, troje dzieci po miastak. Postawi Frankowi sprawe tak : abo sie zgodzis na ślub Dominiki z Kubom i na to ze jo Dominike wywianujem, abo tote dudki co mom, dom tym z miasta a ty z tyk piniyndzy gównu uwidzis.

Jan (Ze śmiechem) : - Jo widze, zeście, tato, z babkom Kundom, niezły interes zrobili. A był moze i jaki litkup ku temu ?

Dziadek (Śmiejąc się) : - Nie jo, ociec, bede sie przed tobom, synem, spowiadał. Jako było - tak było ! Teraz ty patrz, coby sprawe doprowadzić dobrze do końca

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii.

Scena 2

(*Izba u Futłasów - biedniej wyposażona. W izbie przy stole siedzi babka Kunda kontynuując rozmowę z Frankiem. Żona Franka - Tekla krzata się przy kuchni*)

Kunda (Przekonywująco) : - Ni mos się co sarpać, ze Dominika spotyko sie z Kubom.. Młodzi som jest - ik prawo !

Franek (Z przejęciem) : - Jo mu mom darować !? Za to, ze mnie do drugiego razu sponiywyroł !?

Kunda : - Nic ci nie zrobiył. Do reśty, cyś taki pewny, ześ sie wte na jakim gównie nie kielznon ? A ka ty myślis lo Dominiki chłopu sukać ? Fto ci tu przydzie do tyj chałupy na Gronik ? Dziywcyńciu juz dwudziysty rok idzie a jo jesce nie widziała coby sie tu kawalerka oknami i dźwiyrzami pchała.

Tekla (od kuchni) : - Miałaby iść za Korpiyla, to lepij niek w chałupie siedzi. Tam, do reśty, juz ni ma ka siedzieć, kie sie Hela z tym nauczycielem wprowadziła a do tego nie wiada, cy sie jesce Jasiek nie sprowadzi kie z hereštu wyjdzie.

Kunda : -Dominika z Kubom musom sie pobudować i siedzieć na swoim.

Tekla (*Śmiejąc się*) : - Pobudować ? Za co ? Za psińco ?

Franek : - I ka się majom budować ?

Kunda : - Słysałaś, ze Korpiyle obiecujom dać Kubie parcele przy zokryncie, koło Helinyj.

Franek : - A za co sie pobudujom ? Jo ik wiela nie zeprem, kieby na to padło.

Kunda (*Po chwili zastanowienia*) : - Słuchojcie mnie uwoźnie -jo Domonice dudki dom. Coby sie nie godało, ze jom Kuba w jednyj kosuli biere.

(Franek i Tekla wyraźnie poruszeni podchodzą blisko Kundy)

Franek : - Jakie dudki !? Pleciecie byle co ! Ka wy jakie dudki mocie ?

Tekla (*Złośliwie*) - Godałaś ci, Franek, ze babka dudki mieć musi, aleś ty nie fciół wierzyć.

Franek : - Zaroz ! Zaroz ! Pomału ! Godojcie, co za dudki u was jest !?

Kunda (*Ze śmiechem*) - Dobre pinionzki, jesce z downyk casów, bo przecie nie z twojyj dziadowskiyj gazdówki. A jakoz ty se uwazujes, ze twoim braciom i siostrze to janiół pański doł wykształcynie i pomiyskanio w mieście ?

Franek (*Wyrażnie poruszony*) : - To kielo ? Kieloście im dali ?

Tekla (*Placźliwie*) - Jezusie śwynty ! My tu bydzimy jak ostatnie dziady a babka na dudkak siedzi i ozdaje ik na syćkie strony !

Kunda : Mom prawo ozdawać, bo to moje piniondze po dziadku i nikomu nic do nik. Skond ik dziadek miół, to juz sprawa miyndzy nim a Panem Bogem. A teraz tak ! Abo zrobicie zgode z Korpiylami i wydocie Dominike za Kube, a jak niy, to jo jesce mom swoje dzieci w mieście a was niek tu ślak trefi i niek was do reśty wsy zjedzom !

(Zapada milczenie, każdy rozważa powstałą sytuację)

Franek (*Spokojnie*) - No, dobrze, babko. Mozeście to i nieźle pomysłała. Jo zgodzie nie protiwny, ino niek będzie po sprawiedliwości - daliście tym w mieście, docie Domonice, ale o nos to juz het zabacujecie ?

Kunda : - Nie zabacujem. Kie wom bedzie co trza do gazdówki, ale nie na gorzołke, to powiedzcie a dom. Jo tego co mom do grobu nie wezmem - śmiertelno kosula ni mo kiesyni.

Zaciemnienie obrazu

Scena 3

(Ta sama sceneria co poprzednio, za stołem siedzą Franek i Tekla)

Tekla : - No i co ty uwazujes o tym co babka godała ?

Franek : - Ze niby o tyj zyniacce Dominiki z Kubom ?

Tekla : - Zyniacka mało wozno, woźnijse ka babka mo tote dudki o ftozyk radziyla ?

Franek : - Jako jo jom znom, to bedzie ik miała w pewnym miyjscu, ale ftoz wiy ka ?

Tekla : -Kajsi musom byc tu w chałupie, abo zakopane koło chałupy.

Franek (*Kręcąc głową*) - Mnie sie widzi, ze ona ik bedzie miała we ftozymsi banku.

Nasa chałupa nie duzo. Ka co sowos coby nik nie naloz ?

Tekla : - Tak, cy tak, trza sie ozpatrzyć po chałupie, kie babki nie bedzie.

Franek : - Dobrze radzis a już trza bedzie uwazować, kie babka bedzie płaciła za towar na budowe, cy bedzie wte jeździła do miasta. Znacyłoby, ze mo piniondze w banku.
(*Po chwili namysłu*) Deliberujem, skond óna moze mieć tote dudki ? Przecie ani óna, ani jyj nieboscyk chłop w Hamaryce nie byli ?

Tekla : - Jo słysała od starsyk ludzi, ze za młodu Kunda z różnymi narobiała, ponó i z tymi co zbdójowali Moze być, ze u niyj chowali to co z Uhrów przynosyli. Nik sie po babie ni móg spodziywać, ze óna trzymie zbójeckom kase .

Franek : Plecies byle co ! Jakby tak miało być, to jo by przecie cosi o tym wiedziół. Prowda, kie sie Kunda za mojego ojca wydała, to ponó dość godnie koło chałupy zrobyli. Pytom sie - za co ? Pote bracio i siostra pošli do skół - tyz nie za darmo. Mnie sie widzi, ze wiewa tu nie nadeliberujemy, ino trza z babkom żyć w zgodzie i robić tak jako óna godo.

Tekla : - A z tom zgodom z Korpiylami to jako myslis zrobic ?

Franek : - To juz ostowmy babce. Óna ze starym Korpiylem w śtamie, to przecie cosi wymyślom.

Tekla : - No, to niekze juz tak będzie.

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 4

(*Izba w domu J.Z. Karpiełow. Jan przy stole coś majstruje, Zofia przy kuchni .
Wbiega Hela.*)

Hela (*od progu*) - Jasiak się wraco !. Był telefon od Krysi !

Zofia (*Poruszona*) - Kwała Panu Bogu ! Dziś telefonowała ?

Hela : - Przed godzinom. Godała, ze wiy od adwokata, ftory był na tyj drugijj sprawie.

Jan : - To juz była sprawa ? Cemu-z mnie nie powiadomiył ?

Hela : - Tego nie wiyom, ale sprawa była i sond się zgodziyl, coby Jasiak odpowiadol z wolnyj stopy.

Zofia : - To jakoz ? Przyjedzie tu ? Nie wiys ?

Hela : - Tego adwokat nie wiedziół. Nie wiyom tyz cy Jasiak moze wyjzdzac z Krakowa.

Jan : - Cemu by ni móg przyjechać ? Przecie to nie zagranica ?

Hela : - Uwazujem, ze sie, tak cy tak, powiniyn tu pokozac. Chyba ze sie przed ludźmi waguje .Przecie wies wiy, ze go zaparli. Do tego Jasiak ni mo pewnie grosa przy dusy, to przyjedzie do wos, bo do kogo innego ?

Zaciemnienie obrazu

Scena 5

(*Ta sama izba, w niej Jan i Zofia. Wchodzi Staszek, potem zjawia się Dziadek*)

Staszek : - Pokwołony ! Nas cym tak radzicie ? Stało sie co, ze Hela nie w skole ?

Zofia : - Przyleciała, bo był telefon, ze Jaśka puscom. Telefonowała ta Krysia, co tu u nos była.

Staszek (*Siadając przy stole*) : - To jedyny biudy mniyj. A kie go majom, niby, puscic ?
Jan : - Tego jesce nie wyim, ale napewno dadzom znać.

(*Do izby wchodzi Dziadek*)

Dziadek (*Od progu*) - Powściykali sie ludzie do cysta ! Nie wyicie jesce jaki list dostała Młynorka od swojego chłopa z Hamaryki ?

Zofia : - Ze dyć nikogo tu u nos nie było a my po wsi nie chodzimy.

Dziadek : - Listonosz przyniósł list do młyna i zacyno sie tam piekło i lamynt, bo Młynorz napisoł, ze sie nie wraco i coby mu jego baba dała ozwód, bo sie tam musi zynić Jak sie nie ozyni, to go zabijom.

Jan : - A bez co tak ?

Dziadek : - Ón tam udawoł kawalera i przygodoł se jakomsi Talijanke, wdowe, co go wziyna na wikt i opierunek. Obiecoł sie śniom zynić a jak go óna przycisła, to sie przyznoł, ze babe juz mo. No i awantura ! Wmiysali sie do tego jyj bracio i postawiliy sprawe prosto - abo sie zynis z nasom siostron, abo nozem w brzuch. I co moł robić ? Napisoł do baby o ozwód a nawet posłoł dulary na opłacynie syćkiego co trza i papiyr notarialny, ze ón się na ozwód godzi.

Zofia : - No i co Młynorka na to ?

Dziadek : - Narobiła wrzasku, jak to baba, dzieciiska za niom w krzyk, ze im tata umar. Majom o cym kumoski ozprawiać !

Jan (*Zamyślony*) - Hamaryka, Hamaryka. Różnie ta Hamaryka ludziom wychodzi. Ze niby worce tam jechać, choć dzisijsy dular juz nie tyn co przed rokami, ale co przy tym mozes stracić ?

Hela (*Podnosi się z miejsca*) :- No, to jo juz polecem. (*Wychodzi z izby*)

Dziadek : - A stało się co, ze przyleciała ze skoły ?

Zofia : - Jaśka majom puścić, był telefon i z tym przysła.

Dziadek : - Nie godoj ! Naprowde ? No to kwała Bogu ! Kie tu przyjedzie ? Ón za kozdym razem, kie tu był, to mi telo papiyrusów nakupiyl ...

Zofia (*Z wyrzutem*) : - Wy ino fórt o tym samym ! To wom mało, ze Kuba o tabak lo wos dbo ?

Dziadek (*Ze śmiechem*) - Dobrego nigda nie za wiele - wykurzy się jedno i drugie.

Jan : - Słuchojcie, tato. Jo jesce o tym, coscie radziyli, niby o Kubie i Dominice i o zgodzie z Futłasami. Jako wy to myślicie, ze trza zrobić, coby wysło jak trza ?

Dziadek : - Jako ? Ze dyć zwyczajnie, tak jak robiom ludzie, podług starego obycaju.

Trza posłać swata z Kubom i gorzołkom do Futłasów na nomówiny. Kie Futłasy i Dominka z Kubom przepijom, to wte wleziycie wy. I uwazujem, ze nie bedzecie urodzali o tym co było, ino o tym co będzie. Na tyj dródcze napewno się dogodocie a cobyło a nie jest, nie pise sie w rejestr.

Zofia : - A jak Franek i Tekla zjadom na nos ?

Dziadek : - To juz ostowcie Kundzie. Óna syćko przyryktuje tak , coby było dobrze.

Babka mo na Franka i Tekle swój sposób.

Jan : - Kie tak, to niekze i tak będzie. Powyicie nom kie to mo być, coby my byli gotowi. No i Kuba tyz.

Dziadek : - Syćko się piyknie ładnie od Kundy wywym.

Staszek (*Ze śmiechem*) :- A jo przyryktujem dobrom siykyire, kieby trza było skocyc wom ku pomocy, tak jak przy tamtyj zgodzie z Futłasami.

Zofia (*Do Dziadka*) - Ino tak patrzojcie, coby to wnet ugodać, bo kie sie Jasiek wróci to bedziemy nim zajyńci.

Dziadek : - Dobrze, bocem o tym.

Zaciemnienie ekranu

Scena 6

*(Izba w domu J.Z. Karpielów. Jan przy stole czyta gazetę, Zofia zajęta przy kuchni .
Słychać podjeżdżający samochód .)*

Zofia (*Podchodząc do okna*) : - Ftosi do nos przyjechoł. (*Po chwili*) - Ze dyć to ta Krysia z Krakowa.

Jan (*Podchodząc do okna*) - Óna ! Ale sama. Cy by sie zaś co wydarzyło ?

(Do izby wchodzi Krystyna z torbą podróżną)

Krystyna : - Dzień dobry, Państwu ! Cieszę się, że was zdrowych widzę.

(Podchodzi do Zofii i wita się obejmując ją, potem podaje rękę Janowi)

- Ja tylko na krótko do Państwa. Tym razem z dobrą wiadomością. Jasiiek juz na wolności.

Zofia (*Jakby się ocknęła*) : - Boże śwynty ! Siadojze, Krysiu, snami i opowiodoj.

Kie go puścili ?

Krystyna : - Przedwczoraj była sprawa i ...

Jan : - Przecie my o tym nic nie wiedzieli !

Krystyna : - Adwokat nie powiadamiał Państwa, bo nie było potrzeby narażania was na koszty wyjazdu do Krakowa. Ostatecznie prokurator doszedł do przekonania, że Jasiiek może odpowiadać z wolnej stopy i nie sprzeciwiał się już wniosкови adwokata. Dlatego sąd Jaśka zwolnił z aresztu.

Zofia : - A cemu-z ón do nos nie przyjechoł ?

Krystyna : - Państwo chyba rozumiecie jak się teraz Jasiiek czuje wobec was, z powodu tych wszystkich kłopotów, które wam narobił. Dlatego wolał, żebym ja najpierw przyjechała.

Jan (*Poruszony*) : - Zglupioł do reśty, cy co !? Przecie co zrobiyl, to zrobiyl a ón juz nie dziecko, coby się boł ze ode mnie patykiem po rzyci dostanie !

Krystyna : - To nie o to chodzi. Powiem szczerze - jemu jest poprostu wstyd, że was tak zawiódl i wstyd przed ludźmi ze wsi, którzy napewno wiedzą, że siedział.

Zofia : - Wiedzieć, wiedzom. Tego się ukryć nie dało, ale sie przecie bez to z Sidziny het nie wyprowadzi. Tu jego ojcowizna !

Krystyna (*Z zażenowaniem*) : - Jest jeszcze jedna sprawa - tym razem przykra. Nie wiem jak to Państwu powiedzieć...

Jan : - Godoj, dziywce, śmiało. My juz nie jedno prześli.

Zofia : - Cy Jasiiek , moze, chory ? Abo tobie sie co stało ?

Krystyna (*Dalej zażenowana*) : - Nie. Nie o to chodzi. Poprostu Jasiiek nie ma za co tu przyjechać. Ja miałam trochę pieniędzy, to kupiłam bilet na PKS do Miasta a resztę zostawiłam Jaśkowi na życie. Nie jest tego dużo, ale na parę dni powinno mu wystarczyć

Zofia : - Jezusie śwynty ! To teraz na cie spadło !? Nie bój sie nic, pomozemy i Jaśkowi i tobie. A jakoz miyndzy wami ? Cyś mu pedziała o dziecku ?

Krystyna : - Powiedziałam.

Jan : - I co ? Co ón na to ?

Krystyna (*Z uśmiechem*) - Wiecie, że się nawet ucieszył i miał do mnie pretensje, że mu wcześniej o tym nie powiedziałam.

Zofia : - Kwała Bogu choć za to, bo jo się juz była ...

Jan (*Przerzywa żonie*) : - Dej pokój ! O coś się była, to twoja sprawa. Dobrze, że wysło inacyj. Znacy, że nas syn jescze sumiynie mo ! (*Do Krystyny*) - Pomożemy wom napewno i to zaraz, bo to juz nie ino o Jaśka idzie, ale i o tobie i o wasze dziecko. (*Do żony*) - Słuchojże, Zośka, co mi na myśl przysło - cy casem nie trza będzie dwoje nasyk dzieci za jednym weselem pozynić ?

Krystyna : - A o kim pan mówi ?

Jan : - Ze dyć nas najmłodszy syn - Kuba tyz myśli sie zynić, to by pasowało wom tyz razem wesele zrobić.

Zofia : - A co ludzie na to pedzom ? Ze dwók synów za jednym weselem zynimy, tak jakieby nos nie było na dwa wesela stać ?

Jan : - Godos byle co! To nie chodzi o to cy stać, cy tyz nie stać, ino patrzoj, kielo by sie oscyndziły roboty, starunku a i zdrowio o gorzołce nie wspominajncy ! Nik tu nie bedzie myśłoł hrubego wesela robić, bo po co i komu ? Jo uwazujem, ze to by było nie złe. Co ty na to - Krysiu ?

Krystyna : - Mnie to odpowiada, ale czy się Jasiek na to zgodzi ?

Jan : - A czemu miolby się prociwić ? Do reśty, kieś ty za tym, to przecie mos sposób coby swowego chłopca do tego przekonać. (*Śmieje się*)

Zofia : - No, ale my tu gadu-gadu a Krysia pewnie głodno. Zaroz cosi przyryktujem .

(*Do izby wchodzi Dziadek*)

Dziadek (*Z szerokim uśmiechem*) : - A kogo my tu mamy !? Panna Krysia !

(*Wita się z Krystyną, ta obejmuje go*) - Coz cie dobrego przyniesło, dziywce ?

Zofia : - Jaśka puścili i Krysia z tym przyjechała.

Dziadek : - No to czwała Bogu ! (*Potem z chytrym uśmiechem*) - A my tu cosi nowego w chałupie mamy.. Pódź se mnom , pokozem ci. (*Do Zofii*) -Zaroz sie wrócimy. (*Dziadek i Krystyna wychodzą*).

Zofia (*Z uśmiechem*) : - Dziadek musi sie prawnukami pokwolić.

Jan (*Zamyślony*) : - I co ty na to syćko powiys ?

Zofia : - Co tu duzo godać ? Trza pomóc, coby zaś ka u obcyk nie musioł piniyndzy sukać. Domy, kielo bedziemy mogli i to Krysi do rynki. Niek ona gazduje.

Jan : - A jakoz myślis ? Odkozemy do Jaśka coby do chałupy przyjechał, cy niek jescze troche odceko w Krakowie ?

Zofia : - Na co mo cekać ? Ludzie i tak wiedzom a Jasiek, pewnie, nie bedzie sie po chałupak ze swojemi sprawami obnosył.

(*Do izby wracają Dziadek i Krystyna*)

Krystyna (*Rozradowana*) : - Wspaniale dzieciaki ! Zazdroszczę Marynie i Staszкови !

(*Poufnie do Zofii*) - Powiedziałam Dziadkowi, że do niego podobne (*Śmieją się obie a potem wdają się w cichą rozmowę przy kuchni*)

Dziadek (*Który juz usiadł koło Jana*) : - Nad cym tak deliberujes, synu ?

Jan : - Tak se myślę o Jaśku, jako ón se teraz poradzi ? Robote, co mioł, stracił, ka co teraz nofdzie przy tym bezrobociu, z cego oplaci miyszkanie i z cego będzie zył ? Z Krysinyj pynsji ?

Dziadek : - Przecie go nie ostawimy jak obcego. Trza mu pomóc. Jo tam mom troche grosa - nie duzo, bo nie duzo, ale kie bedzie trza to sie tyz dołożem. Mało ón mi papiyrusów nakupował ?

Jan (*Do żony i Krystyny rozmawiających po cichu przy piecu*) : - Co tam telo urodzocie ? Dejez nareście dziwywycińciu jeść, bo nom tu jesce zemrze.

Krystyna (*Ze śmiechem*) - Proszę się nie bać, taka głodna to ja nie jestem.

Zofia : - Gotowe ! Siadoj Krysiu ! (*Podaje na stół tace ze śniadaniem i nakrycia*)
Jydz na zdrowie.

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 7

(*Izba w domu J.Z. Karpelów. Zofia rozmawia przy stole z Krystyną, Wchodzi Józek zwany Juhasem.*)

Józek (*Wchodząc*) - Pokwolony Jezus Krystus !

Zofia : - Na wieki wieków. Witoj Józku !

Józek (*Z widocznym zażenowaniem*) : - Ni ma wasego ?

Zofia: Poseł do sklepu, nie spotkaliscie się po dródze ?

Józek : Nie spotkołek a mom do niego sprawa. A moze wy mi bedziecie wiedziała pedzieć cy to prowda, ze wasego Jaśka puścili ? Godoł mi Franek Skupniów, ze gó ponoł widzioł w Krakowie. Cy go naprowde puścili ?

Zofia (*z udaną obojętnością*) : - Ze dyc, kieby go puścili, to by tu był.

Józek : - A ni ma go ? Pytołek się wasego spółnika, ale ón nic nie wy.

Zofia : - Miołeś sie ka pytać ! U Futłasa !

Józek (*Uśmiechając się*) - Przecie nojlepij wiedzom somsiedzi jako fto siedzi.

Zofia (*Ze złością*) : - Tu go ni ma! Kie nie wierzys, to zrzyj pod stół, abo i do drugijj izby !

Józek : - Nie gniywojcie sie, krzesnomatko. jo sie ino przysel spytać, bo tote dudki, co wyicie, jo dalyj u wasego Jaśka mom.

Zofia (*Zdecydowanie*) : - Kie sie Jasiek wróci i powiy, ze ci winiyn, to dudki dostanies. A tak, to kozdy moze se przyjąć, ze mu dudków trza.

Józek (*Z oburzeniem*) : - No, przecie nie myślicie, ze jo cyganiem !

Zofia : To twoja sprawa cy cyganis, cy godos prowde, ale bedzie tak jako jo godom - Jasiek poświadczy - dudki dostanies.

Józek : -To jek ino fciół usłyseć i Bóg wom za to zapłóć. I nie gniywojcie sie, bo przychodzem po swoje. Ostońcie z Panem Bogiem ! (*Wychodzi*)

Zofia : -Boze cie ta prowadź !

Scena 8

(*Po wyjściu Józka*)

Zofia : - No i patrzoj, jakie my tu momy zycie skrony tego ancymonka. Ftoz wyi kielo sie tu jesce ludzi zgichnie po piniondze. I na co ?! Przecie, jako godoł, zarobioł dobrze ?

Krystyna : On miał chyba zawsze większe potrzeby niż możliwości. Lubił się pokazać przed ludźmi a to przecież kosztuje. Imponowało mu towarzystwo ludzi, którym się powiodło, ciągle myślał o jakimś interesie, ciągle coś - jak mówił - rozkręcał, jednak nic z tego nie wychodziło a pieniędzy wciąż mu brakowało.

Zofia (*Po chwili zastanowienia*) : - Teraz już późno o tym godać, ale czy se ty, dziywce, niescyńścio jakiego z tym naszym Jaśkiem na głowie nie bieres ? Ze dyć jakie to życie bedzies miała z takim głuptokiem, bo tak go trza nazwać? Cy ón nareście siednie na rzyci i bedzie wiedziół być chłopem dlo tobie a ojcem dlo dziecka ? Godom tak jako myślę, bo to przecie mój syn ! (*Zaczyna płakać*)

Krystyna (*podchodzi do Zofii i obejmuje ją*) : - Niech pani nie płacze, albo, jesli mogę - niech mama nie płacze. Szkoda mamy łez. Ja też o tym nie raz myślałam i różne miałam zamiary, ale ja Jaśka naprawdę kocham i wierzę, że potrafię mu w tych jego kłopotach pomóc. Tym bardziej, że mam w was tak mocne oparcie. Ostatecznie Jasiek nie jest z gruntu złym człowiekiem. Już kilka razy się przekonałam, że potrafi zdrowo myśleć i słusznie postępować. To przecie Karpień ! (*Krystyna również zaczyna płakać*)

Zofia (*Przyciska Krystynę mocno do siebie*) : - Bóg ci zapłoń, dziywce, za to coś pedziała i za to, żeś mnie nazwała mamom. Bede miała teraz dwie dziywki - tobie i Hele.

Scena 9

(Do izby wchodzi Jan. Widząc płaczące kobiety staje w progu i spogląda z niepokojem na żonę i Krystynę)

Jan : - Stało sie co ?

Zofia (*Ocierając oczy*) : - Nic sie nie stało, ino my se tu tak razem pourodzaly o Jaśku.

Jan : - Co do Jaśka, to już we wsi wiedzom ze z pudła wyseł. Pytało się mnie o to poru chłopów i jedna baba.

Zofia : Warto sie to po wsi ozesło. Był tu już Józek - no, wiys, tyn co go nazywajom juhasem i sie tyz o Jaśka pytoł.

Jan : - A tyn, co by rod ?

Zofia : - Ze dyć jemu fört chodzi o tote dudki, ftore, jako radzi, Jaśkowi pozycył. Bocys jako tu był ?

Jan : - I coś mu pedziała ?

Zofia : - Ze kie sie Jasiek wróci i poświadczy, ze dudków pozycył, to ón - niby Józek - dudki dostanie. Ale narazie nic nie wiymy. Ale ... co za baba sie o Jaśka ozpytowała ?

Jan (*usmiechając się*) - Staro Dorulka. Podesła ku mnie w sklepie i spytała sie cy to prowda ze Jaśka pścicyli ?

Zofia : - I coś jyj pedziół ?

Jan (*dalej z uśmiechem*) : - Wytrzystrzyłek na niom ocy i godom : - nic nie wiym, piyrse słysem ! Ale kieście tako ciekawo, to sie spytom mojj, moze óna co bedzie wiedziała. Kie się dowiym, to przyde do wos. Bedzecie w chałupie ?

Zofia (*Również ze śmiechem*) : - I co óna na to ?

Jan (*Dalej roześmiany*) : - Zawinyła spodnicom i zawrzesała cobyk jyj wylizół rzyć ! W sklepie gruchło śmiychem a jo jesce z dźwyrzy na niom zawołoł : - To jakoz ? Mom ku wom pryjść ? Śmiychu był pełny sklep.

Krystyna : - Może to i lepiej, że się ludzie teraz nowiną zaspokoją zanim się Jasiek we wsi pojawi. Może potem dadzą mu spokój.

Jan : - Jemu, może, i dadzom spokój, ale nom nie popuscom. Nie jedyn mo ucieche z tego, na kogo Korpiyle synka wykształcili. Ale i to jakosi trza będzie ścyrpieć.

Scena 10

(Izba w domu J.Z. Karpielów. Zofia przy kuchni. Kiedy słycać podjeżdżający samochód, Zofia podchodzi do okna i wypatruje kto przyjechał. Po zobaczeniu, siada przy stole i podpira głowę obu rękami. Do izby wchodzi Jasiek z Krystyną.)

Jasiek (*Od progu*) : - Niek będzie pokwolony ... (*Głos mu się załamuje, przypada do matki i klęcząc obejmuje jej kolana. Ze szlochom* -) - Mamo ! Matusiu ! Przeboccie !

Zofia (*Zaczęła też płakać, przygarnia Jaśka do siebie*) : - Cicho, ze, Jasiu. cicho, syćko będzie dobrze.

Krystyna (*Podchodzi z boku do Zofii i obejmuje ją*) - Niech mama nie płacze. Jasiek wrócił. (*Sama też nie może powstrzymać łez*)

Zofia (*Prostując się na krześle*) : - Siadójcie dzieci. Jakoz wom ta dróga przesła ? Jechaliście Pekaesem cy kolejom ?

Jasiek (*Stając*) : - Pekaesem do Miasta a tam my wziyni taksówke. Taty ni ma w dóna ?

Zofia : - Siadójcie ! Zaroz co zrobiem do zjedzynio Tata poseł do sołtysa, bo tam jest jakiesi wozne sprawy a wiys, ze do takik zawse ojca pozywajom. (*Do Krystyny*) - Krysiu, wyjmij ta z kredynsu śklonki i co trza do herbaty a w lodówce jest wyndlina. Dej tyz talerzyki i nokrycie.

(Krystyna wykonuje zlecone czynności, Jasiek siada koło Zofii, która wpatruje się w niego uważnie)

Zofia : - Zbydniłość, Jasiu, w tym hereście. Bar-z źle było ?

Jasiek : - Dało sie wytrzymać. Nojgorse były te mysli - o wos i o tym co jek wom zrobiył. Jak jek se swoje zycie spaprol. I z tym biyda było wyczć.

Zofia : - Wiymy o syćkim od Krysi coś namysłół.

Jasiek (*Opuszczając oczy*) : - Nie zbacujcie tego, mamó. Jo som nie wiym jako to na mnie przysło. Było to tak, jakieby mi sie świat zawalył i nie widziołek wyjścio.

Krystyna : - Prosiłam cię, Janku, żebyś przestał ciągle o tym myśleć. Jesteś jeszcze młody i masz dla kogo żyć.

Jasiek :- Ja wiem, ale ...

(Do izby wchodzi Dziadek)

Dziadek : - Cy mi się zwidziało, cy tyz naprowde jakosi taksówka ... (*Zauważa Jaśka i Krystynę*) - Jasiek ! Chłopie kochany ! Wróciłyś sie ! (*Obejmują się serdecznie*)

(Do Krystyny) : - Tyś nom go przywiezła ? Niekze cie choć obłapiem za to ! (*Obejmuje Krystynę*) - A Jon - jesce sie nie wrócił ?

Zofia : - Jesce go ni ma.

Dziadek : - No, to będzie rod kie przydzie ! (*Do Jaśka*) - a na długoście przyjechali ?

Jasiek : - Tego jeszcze nie wiem. Złożyłem w Krakowie w trzech miejscach podania o pracę. Czekam na odpowiedź, ale póki ona będzie, to chcieliśmy pare dni tutaj pobyc.

Zofia : - Ftoz wiy, jako z tym bedzie, bo o robote dzis wsyndyl biyda. A tyś, Krysiu, wziyna urlop ?

Krystyna : - Miałam jeszcze trochę niewykorzystanego urlopu to go wzięłam, aby pobyc z wami.

Dziadek : - To dobrze ! To bardzo dobrze ! Pourodzomy se godnie o syćkim ! No, pijcie-z tyn herbate !

(Zaczyna się spóźnione śniadanie bez Dziadka, który na zaproszenie odpowiedział zwyczajowo : - Jo juz jod !)

Zaciemnienie ekranu

Koniec odcinka



